

JOACHIM
BADENI OP
MISTYKA
CODZIENNOŚCI



dominikanie.pl

MISTYKA CODZIENNOŚCI

**JOACHIM
BADENI OP
MISTYKA
CODZIENNOŚCI**

© Copyright by Polska Prowincja Dominikanów, 2017
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący
Ewa Kubiak

Redakcja
Grzegorz Chrzanowski OP

Korekta
Paulina Jeske-Choińska
Agnieszka Czapczyk


Skład komputerowy
Biobooks

Redakcja techniczna
Krzysztof Lorczyk OP

Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Lorczyk OP

Fotografia na okładce
Norbert Kuczko OP

ISBN 978-83-7906-237-9

 **dominikanie.pl** jest imprintem Wydawnictwa Polskiej Prowincji
Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2018
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Pasja ojca Joachima

„Życie winno być dla człowieka czymś wielkim, przeżyciem w mniejszym lub większym stopniu. W przeciwnym wypadku będzie wegetacją, życiem zadoniczkowanej kapusty. Brzmi to nieprawdopodobnie, lecz niestety jest dobrym obrazem karykatury rozłożystego drzewa, do którego chętnie leciałyby ptaki, czując instynktownie, że będzie tam odpowiednie miejsce dla gniazda w rozłożystych i cienistych gałęziach olbrzyma. Nie coś w doniczce na oknie, ale rosło drzewo wystawione na wichry i deszcze. Taki jest, przez Boga objawiony, biblijny obraz życia Bożego w ludziach”.

Pasją ojca Joachima Badeniego było szukanie Boga, i to szukanie w doświadczeniu, a nie tylko w teoretycznej refleksji. Książka, którą czytelnik dostaje do ręki, jest zapisem takiego poszukiwania w jego własnym życiu oraz wskazówką dla tych, którzy na tę drogę chcieliby wkroczyć. Zacytowany powyżej fragment od razu wprowadza nas w sedno problematyki książki oraz dobrze ilustruje styl autora. Przyjrzyjmy się naszemu fragmentowi. Obraz, do którego odnosi się o. Joachim, wywołuje najpierw zdziwienie. Wydaje się, że jest on

całkowicie wyimaginowany. Bo czy widział ktoś kapustę w doniczce na parapecie? Raczej nie. Mamy zatem coś zaskakującego, kapustę w doniczce, roślinę nie na swoim miejscu. Miejsce kapusty jest na szerokich polach uprawnych. Ale i to nie jest porywający widok, równoległe rzędy głów kapuścianych na równinach Wielkopolski nie wywołują estetycznej ekstazy. Z symbolicznego punktu widzenia tym, co najbardziej istotne w kapuście, jest jej wnętrze, czyli głąb. Głąb to synonim głupoty. Usadowanie w doniczce oznacza także brak wolności, swobodnego powiewu wiatru, deszczu, uzależnienie od tego, kto podlewa. Jednym słowem, podporządkowanie rygorom hodowli.

I do tego miejsca jest śmiesznie. Ale gdy już naśmialiśmy się do woli, o. Joachim przechodzi do poważnych stwierdzeń. Żyjąc w Kościele, praktykując wiarę, możemy poczuć się jak kapusta w doniczce. Nie na swoim miejscu, wciśnięci w doniczkową formę, pozbawieni swobody szerokiej przestrzeni, uzależnieni od władzy, która podleje albo nie. Jednym słowem – głupio jak głąb. Ale nie takie powołanie przygotował Pan Bóg człowiekowi. Życie chrześcijanina to stawianie czoła wielkim wyzwaniom, wichrom i deszczom. To nieuleganie zniechęceniom pomimo przeciwności, to szeroka perspektywa spojrzenia z wysoka na ziemskie sprawy.

Taki był charakterystyczny styl kaznodziejstwa o. Badeniego i tak napisana jest także ta książka. Ojciec Joachim często zaczyna od spraw codziennego życia, od jakiegoś zjawiska banalnego, czasem humorystycznie przedstawia czyjś domniemany monolog wewnętrzny; niekiedy wychodzi od śmieszności kościelnych zwyczajów lub sytuacji. Zresztą o. Badeni lubuje się w wykpiwaniu kościelnej rutyny i klerykalizmu, a ironii nie żałuje. Gdy pisze o reformie liturgii, stwierdza z przekąsem: wapniak liturgiczny pozostanie wapniakiem niezależnie od tego, w którą stronę go obrócić. Poczucie humoru, ale

zawsze połączone z dystansem do samego siebie, do swoich słabości, arystokratycznego pochodzenia i innych uwarunkowań, było wyraźną cechą jego charakteru i co za tym idzie, także kaznodziejstwa. Takich akcentów humorystycznych jest w książce wiele.

Jednakże całość jest napisana na serio i koniec końców chodzi w niej o sprawę poważną. Sprawą tą jest nie tylko modlitwa, choć o modlitwie jest w niej mowa często i od wskazania na jej potrzebę o. Badeni rozpoczyna. Temat książki jest bardziej egzystencjalny, jest nim powołanie człowieka do przyjaźni z Bogiem oraz opis drogi, która do tego prowadzi. Celowo zostało powiedziane człowieka, a nie tylko chrześcijanina, ponieważ autor – zgodnie z chrześcijańską tradycją – uważał, że zjednoczenie z Bogiem jest powołaniem i szczęściem każdego człowieka. Dlatego każdy do takiego zjednoczenia jest powołany. Natomiast droga, która do tego prowadzi i którą dominikanin opisał, to droga życia chrześcijańskiego, tak jak przedstawiona jest w Ewangelii i jak naucza o niej Kościół.

W jaki sposób zrealizować to powołanie? Życie duchowe, uważa o. Badeni, powinno być zakorzenione w prawdziwym życiu człowieka, który pracuje, zakochuje się, martwi chorobami, podlega wszystkim uwarunkowaniom normalnego życia. Winno być pozbawione pseudoduchowych dziwactw, wolne, nie tyle od kościelnej, co raczej przesadnie dewocyjnej formy. To jedna strona medalu, druga jest taka, że życiu duchowemu powinno towarzyszyć rzeczywiste doświadczenie religijne. Sposób, w jaki Badeni pisze o tym doświadczeniu, nasuwa skojarzenie z opinią wygłoszoną niegdyś o Mistrzu Eckharcie: że pisał nie o doświadczeniach, ale z doświadczenia. Czytając książkę o. Joachima, odnosimy wrażenie, że wie, o czym mówi. Mówi, unikając skrajności. Nie uważa doświadczenia religijnego za całkowicie nieuchwytnie, jak sądzą sceptycy, ani nie postrzega go jako silnie emocjonalnego, jak odbierają je charyzmatycy. Doświadczenie

religijne jest subtelne. Zaczyna się od przyciągania człowieka przez Boga. Bóg oddziałuje na człowieka poprzez urok, powab. Badeni mówi, że Bóg oddziałuje „urokiem Osoby”. Łacińskie słowo *gratia*, które tłumaczymy jako łaska, znaczy także wdzięk. Bóg działa na człowieka przez piękno. Jeśli człowiek ulegnie urokowi, łaska prowadzi go do intymności i przyjaźni, do przymierza. Człowiek i Bóg, jak pisze autor, wzajemnie się do siebie przy-mierzają. Słowo intymność często pojawia się na kartach książki.

Ale wzajemne przy-mierzanie się jest walką. Patriarcha Jakub walczył z aniołem, domagając się od niego błogosławieństwa. Walka trwa – bo i my się przy-mierzamy – w ciemnościach nocy i w ciemnościach wiary. W miarę upływu czasu towarzyszy jej jednak coraz większa jasność nadchodzącego świtu. Błogosławieństwo zostaje udzielone, ale Jakub doznaje przemiany. Jego imię zostaje zmienione na Izrael i Jakub nie jest już tym samym człowiekiem. Niełatwo mu odnaleźć się w poprzednim życiu i w świecie. Jego biodro zostało uszkodzone.

Ciekawym wątkiem, do którego o. Badeni często powraca, jest opis wiary jako wyjścia. Idea pochodzi oczywiście z Księgi Wyjścia i nawiązuje do wędrówki Izraelitów przez pustynię. Jednakże gdy myślimy o wierze, być może ulegając nieco socjologicznemu rozumieniu religii, mamy na myśli raczej wejście niż wyjście. Przyjęcie pewnego światopoglądu, systemu wartości, dołączenie do jakiejś wspólnoty. Tymczasem o. Badeni niejednokrotnie powtarza, że wierzący ma wyjść za Słowem, za głosem Obietnicy. Wyjść ze swego egoizmu i doczesnej sytości lub niekiedy zatroskania brakiem. Dokąd ma pójść? Tego nie da się powiedzieć. Jedyнным pewnikiem jest to, że wyjście wiary jest czymś nieustannie się dokonującym, że ma być podążaniem za Słowem. Pewność pójścia za głosem Obietnicy, a nie pewność stabilnej doczesności – to fundament wyjścia. Celem

wyjścia jest intymność przyjaźni z Bogiem i udział w Jego wewnętrznej jedności i życiu.

Wskazując na niektóre cechy kaznodziejstwa o. Joachima, a ta książka jest formą głoszenia Słowa, nie sposób nie wspomnieć o jego sposobie postrzegania przyrody. Z jednej strony widać, że o. Badeni zna i lubi góry, wiatr i las, że przyroda jest mu bliska i silnie na niego oddziałuje. Z drugiej strony, jego doświadczenie przyrody jest usymbolicznione. Szczególnie Stary Testament jest dla dominikana zbiorem symboli wyrażających językiem przyrody treści religijne. Kilkakrotnie pisze o delikatnym dotyku łagodnego wiatru symbolizującym intymną obecność Boga. Duże wrażenie może zrobić na czytelniku opis silnego wiatru przenikającego las, co dla o. Badeniego jest ilustracją Bożego natchnienia w Biblii. Las pozostaje lasem, tak jak pisarz natchniony pozostaje sobą i człowiekiem swojej epoki, ale wiatr Ducha przenika go i zmienia. Niezwykle trafna jest także analiza symbolu ognia, który oznacza boską immanencję i transcencję zarazem. Ogień przyciąga ciepłem i światłem, ale nie możesz go dotknąć, bo odpycha żarem płomienia.

Ojciec Joachim Badeni napisał bardzo osobistą książkę. Niezwykle szczerze opisuje swoje poszukiwanie Boga. Opiera się na własnym doświadczeniu, które jest syntezą modlitwy, studiów, życiowych zmaganiań oraz pracy duszpasterskiej. Sądzę, że napisał tę książkę po to, aby zapalić czytelników do tej samej przygody, którą sam przeżywał. Bo życie o. Badeniego było przygodą, o której potrafił fantastycznie opowiadać.

No dobrze, zapyta czytelnik, ale jak to się stało, że książka trafia na półki księgarskie kilka lat po śmierci autora? Kolejny rękopis „znaleziony w wannie”? Jak to zrobić, aby po śmierci być bardziej płodnym pisarzem niż za życia? Książka o. Joachima to taki redakcyjny tułacz. Osoby pamiętające dawne czasy twierdzą, że na

początku lat siedemdziesiątych o. Joachim postanowił „coś napisać”. Wyjeżdżał na odludzie, izolował się od współbraci i tworzył. W rezultacie w miesięczniku „W drodze” oraz w pracy zbiorowej z okazji 750-lecia Polskiej Prowincji Dominikanów ukazały się dwa rozdziały tej książki, które w 2013 roku wydano w tomie *W świetle ducha*¹. Reszta maszynopisu przechowywana była w rękach prywatnych i dopiero kilka lat temu pojawiła się w redakcji wydawnictwa *W drodze*. W końcu zespół redakcyjny dojrzał do decyzji, aby zmierzyć się z całością.

Przygotowanie do publikacji maszynopisu osoby, która już nie żyje, to praca narażona na określone niedogodności. Przede wszystkim sam ojciec Joachim nie uważał książki za ostatecznie dopracowaną. Prawdopodobnie nie planował dopisywania kolejnych rozdziałów, ale maszynopis wymagał dalszej pracy. Dziś, po jego śmierci, współpraca nie jest już możliwa. Nie można poprosić autora o doprecyzowanie myśli, negocjować zmian stylistycznych czy struktury dzieła. Z drugiej strony, nie można potraktować tekstu zupełnie dowolnie i napisać go za autora. Dlatego książka ta posiada pewne braki, których zapewne udało by się uniknąć, gdyby ojciec Joachim żył. Nie przekreśla to jednak jej wartości. Jest ona bowiem swoistą syntezą myśli i duchowości dominikanina, których fragmenty były obecne w jego kaznodziejstwie i licznych książkach spisanych później w formie wywiadów.

Szczególne podziękowania należą się wszystkim, którzy wspierali o. Joachima podczas pracy oraz później zabiegali o wydanie

¹ J. Badeni, OP, *Moc i światło. Z rozważań nad Biblią*, „W drodze”, 2 (1973), s. 33–45; tenże, *Słowo niosące moc i życie. Z rozważań nad Biblią*, w: *Chrześcijańska odpowiedź na pytanie człowieka. W 750-lecie służby polskich dominikanów Bogu i ludziom*, Warszawa 1974, s. 425–436; tenże, *W świetle ducha*, Poznań 2013.

książki. W większości przypadków trudno ustalić tożsamość tych osób. Jedną z nich była pani Katarzyna Kostrzewa, ze Świeckiego Instytutu Dominikańskiego z Orleanu. Jej samej oraz na jej ręce wszystkim tym, którzy przynaglali nas do publikacji książki o J. Bardeniego, składamy serdeczne podziękowania.

Podczas pracy nad książką, mając na celu jej spoistość, nie odwoływaliśmy się do opublikowanych fragmentów. Tytuły rozdziałów, śródtytuły i przypisy pochodzą od redakcji.

Grzegorz Chrzanowski OP

Wstęp

Jeśli nie mamy przestać się modlić, to nie powinniśmy przestać mówić o modlitwie – pisze Karl Rahner we wstępie do niewielkiej książki: *Von der Not und den Segen des Gebetes*². Biblijny nakaz nieustannej modlitwy wydaje się czasem niewykonalny, a nawet niezrozumiały. Jakieś nieustanne klepanie paciorków – nie, to dziś niemożliwe. Może więc coś krótszego, na przykład tak zalecane dawniej „akty strzeliste”, krótkie „och-ach”? Gdy czekam na skrzyżowaniu na zielone światło? Lub nawet zdrowaśka jedna czy druga – do chwili gdy milicja obywatelska płynnym gestem zdmuchnie niewidzialną barierę i tłum runie przez jezdnię? A może wieczorem z tego wszystkiego bukietik duchowy? O Boże – modlimy się całkiem już szczerze i bezpośrednio – nie każesz mi się chyba modlić w taki „udziwniony” sposób? Czy mam się wyrażać formułkami na różne okazje i pory dnia?

A więc co robić z tą modlitwą? – mozoli się chrześcijanin XX wieku. Może nic? Leżąca przed nim książka jest próbą odpowiedzi

² Por. K. Rahner, *Przez Syna do Ojca*, przeł. A. Morawska, D. Szumska, Kraków 1979.

na to pytanie, które oby jego i nas wszystkich porządnie, solidnie dręczyło. Chodzi o nie byle co i nie byle Kogo – o rozmowy człowieka z Bogiem.

Człowiek dzisiejszy, powiedzmy to sobie szczerze, odczuwa tutaj jakąś szczególną trudność, może dotąd nieznaną w historii tak zwanej duchowości. Często daje za wygraną – to nie dla mnie, powiada, nie mam ani czasu, ani ochoty, ani nerwów na tego rodzaju nierealne dodatkowe zajęcia. Czyż nie wystarczy to, że stoję cierpliwie raz w tygodniu w kościele i to prawie godzinę, recytuję, śpiewam, słucham kazania – co prawda na ogół nudnego i przydługiego, ale mówią mi, że tam dla mnie coś jest, bylebym słuchał z wiarą. Nie bardzo wiem, jak się słucha „z wiarą” i co tam dla mnie jest, ale widocznie nie ma na to rady, bo nie mam czasu na czytanie ksiązek o wierze, modlitwie itd.

Niemniej jednak dalej „siedzę” w kościele – jakoś nie mam ochoty wysiąść – przynajmniej nie zaraz. Człowiek ma niewyraźne uczucie, że można gdzie wpaść. Do czego? Do piekła? Czyżby Bóg przygotował jakiś Oświęcim-gigant? Dla tych, którzy wyskakują z Jego Kościoła? Nie wiem.

A w ogóle co z tym Bogiem, czy są dowody, że istnieje? Babcia zainteresowana o mało nie zemdląca, musiałem ganiać po leki na serce. Sprowadzony wujko ksiądz mówił długo o pierwszej przyczynie, nieruchomym motorze – taki popychacz niewidzialny, motorek bez startera. To za trudne dla mnie – nie jestem filozofem³. Trudno przyjąć istnienie Czegoś lub Kogoś, z kim nie ma się właściwie żadnego kontaktu. Jak ten kontakt nawiązać? Spróbujmy.

³ Aluzja do argumentów św. Tomasza z Akwinu na rzecz istnienia Boga. Chodzi o tak zwaną pierwszą drogę „z ruchu” oraz drugą drogę „z przyczynowości sprawczej”. We wnioskach argumentów Bóg określany jest odpowiednio jako nieruchomy poruszyciel lub motor oraz pierwsza przyczyna.

Rozdział I

SZUKANIE DROGI – SPONTANICZNOŚĆ CZY METODA

Rozterki początkujących

Wygląda na to, że to, co nazywamy metodą modlitwy, jest dzisiaj dla większości modlących się, a tym bardziej dla niemodlących się, czymś obcym i niezrozumiałym. Uporządkowany schemat, sztywna forma rozruchu poszczególnych władz psychiki ludzkiej, wydają się dla wielu czymś nie z tej ziemi, a może i z żadnego nieba. Psychologia leżąca u podstaw tego typu literatury pobożnościowej wydaje się nam dziś infantylna; prymitywnie płytka, dwuwymiarowa. Gdzie, pytam się, tak zwana głębia wiary w transcendentnego Boga – to coś niewyraźnego, nieznanego, które mogłoby nas zainteresować, może zauroczyć. Trochę lepszy film problemowy jest jakoś bardziej ludzki, głębszy – jeśli nawet przedziwny i makabryczny – od książeczki usiłującej mówić nam o tym, jak się modlić. Odnosimy wrażenie, że „Bóg” jest gdzieś z przodu, może trochę z góry. Na czymś siedzi

i patrzy z góry – raczej groźnie – gdyż na ogół jesteśmy „niegrzeczni”. Czasem patrzy łaskawie, widocznie otrzymano w niebie meldunek o naszych dobrych uczynkach. A ja? Siedzę lub klęczę. Mam podobno tak zwaną duszę gdzieś tam w środku. Niezbyt mocno siedzi we mnie ta „dusza”, gdyż mogę, jak mi mówią, ją stracić. Dusza ma władze: wolę i rozum. To są takie uchwyt, które „łapią” byt jako dobry. To jest właśnie wola. Przedmiotem jej jest to, co dobre, cukierek „Bozia”. Lub też łapią byt jako prawdziwy, na przykład prawdziwe informacje; lekarz wie „rozumem”, czy babcia ma raka prawdziwie złośliwego, czy też nieprawdziwie złośliwego, i ksiądz wie, czego naprawdę uczy Kościół, a czego nie itd.

Poza tym w mojej duszy i ciele są uczucia. Zatem to gorzej. Są bardzo często, prawie codziennie „nieuporządkowane”. Podobno chodzi właśnie o to Panu Bogu i Jego Kościołowi, żeby je uporządkować, inaczej nie ma mowy o modlitwie, „rozmowie” z Bogiem. Najpierw trzeba posprzątać. Kiedyś ksiądz mówił, że Chrystus stoi u drzwi i puka – może właśnie czeka, aż posprzątam, aby wejść i porozmawiać. Jak na przykład uporządkować i posprzątać moje uczucia do Marysi, myśli, nazwijmy go sobie, Jacek. Jest ona osobą ubraną w mini, ale cóż, wszystkie tak chodzą – czy ją „sprzątnąć”? Może by się nawet zdziwiła, dawno do niej nie chodziłem. Właściwie to ona nie może się dziwić, nawet jakby chciała. Ostatnio zjawiła się z ogolonymi brwiami – nowe były wymalowane gdzieś w połowie czoła – tak, że mimika zdziwienia jest u Marysi układem stałym, niepodlegającym żadnym wahaniom nastrojów. A piwko? Co to za mężczyzna, który nie pije piwa. Prawdziwego mężczyznę można chyba znaleźć tylko pod kioskiem – i tu pewnie trzeba porządkować i sprzątać. Papierosy? Pałę niedużo, niecałą paczkę sportów dziennie⁴. I to też za burtę? Dobrze –

⁴ Papierosy „Sport” to popularne w latach siedemdziesiątych tanie papierosy bez filtra.

te i wiele innych rzeczy i spraw osobistych trzeba będzie uporządkować lub w ogóle sprzątać. Ale to przecież było zwykłym ludzkim życiem. Jeśliby to wszystko polecało, poleci chyba całe życie, takie normalne, ziemskie – a na życie anielsko-dewocyjne nie mamy najmniejszej ochoty. Jakież „wewnętrzne dusze”? O Boże, nigdy! – czy to akt strzelisty? Trzeba by się wyrzec wszystkich lub prawie wszystkich chwil, w których czuło się jakieś mocniejsze uderzenie rytmu życia. Kiedy czuło się życie w górach, na kajaku – z dziewczyną, z kolegami. To było po prostu beztroskie, wolne, prawdziwe, spontaniczne życie. Trzeba będzie to wszystko może uporządkować, poustawić na jakichś półkach. Wszystko, co we mnie żywe, obumrze z braku powietrza, słońca, przestrzeni. Pokryje, wreszcie udusi mnie kurz wieków – prastarych liturgii, prastarych modlitw, niezmiennych ceremonii, odwiecznych prawd. Nieruchomych, bo objawionych, których pieczołowitym odkurzeniem zajmują się teologowie, wyciągają na światło dzienne z zakamarków biblioteki i zakrystii, zatroskani o to, czy ktoś przechodzący zauważy okno wystawowe ich swoistej „desy”.

Posoborowe wstrząsy

Nie, to chyba wszystko duża przesada. Jakaś karykatura, choć na pewno było co karykaturować. Zresztą jest odnowa soborowa. Księgarnie sprzedają teologiczne „bestsellery” – na przykład katechizm holenderski. Dawniej słyszało się może więcej o serach holenderskich, dziś o katechizmie⁵. Jest jednak i dla mnie, niewtajemniczonego, wiele rzeczy nowych w Kościele. Niektórzy twierdzą, że

⁵ Katechizm holenderski to pierwszy po Soborze Watykańskim II katechizm, przygotowany przez biskupów holenderskich i wydany w roku 1966.

wszystko wywraca się do góry nogami; mnie się wydaje, że chyba tylko tyłem do przodu. Na przykład naszego księdza widzimy teraz z przodu. Ołtarz u nas odwrócony twarzą do ludzi. Ornat jednakże widzimy z przodu jakiś szczątkowy, krótki, kusy, z tyłu był szeroki, pokryty sztywnym haftem; widocznie miał być właśnie oglądany od tyłu. Babcia trochę zła, bo sama wyhaftowała monogram, a teraz go nie widać. Mówią, że będziemy się lepiej modlić, no i po polsku.

No ale pozostawmy już naszego młodego znajomego opiece babci, wuja księdza, może w przyszłości Marysi, a na pewno Opatrzności, i przyjrzyjmy się tej postawie ledwo naszkicowanej, a może już przerysowanej. Chyba odnajdziemy coś z siebie czy z naszych znajomych – szczególnie młodych. Czy odnowa modlitwy dokona się za pomocą sceny obrotowej, z której popłyną zrozumiące wreszcie słowa? Można się do tego rodzaju „odnowy” ograniczyć i po pewnym czasie okaże się, że zewnętrzną odnowę trzeba by znów odnowić, gdyż się starzeje. Będzie to jak z malowaniem wnętrza kościoła: co pewien czas składamy pieniądze, a energiczny proboszcz odnawia wnętrze kościoła. Gdy się znowu zakurzy i zabrudzi, można to stare odczyścić i odkurzyć albo też odmalować na nowo itd. Niewystarczalność tego rodzaju odnowy liturgicznej jest oczywista. Brak czegoś naprawdę nowego – chyba właśnie to coś jest tym „duchem”, coś lekkiego, świeżego, co „tchnie kędy chce”. Czyżby w liturgii tego nie było? Jeśli nie, to chyba z winy jakiegoś chronicznego, całkiem nieboskiego, starzenia się, sakralnej martwoty. Martwota taka często obejmuje i ludzi. Wapniak liturgiczny pozostaje wapniakiem, obojętnie, w którą stronę go obrócimy i w jakim języku każemy mu mówić. Nie jest to jakaś dyskryminacja kleru. Ostatnio kler dość obrywa – co za czasy, mój Boże! – autentyczny akt strzelisty, tym razem w intencji kleru. Nie jest to także lekceważenie ludzi starych, piszący te słowa sam do nich

należy⁶. Można dowieść swej młodości dowodem osobistym, siedzieć w ławce lub stać pod filarem – i zwapnieć, choć ewidencyjnie jest się młodym laikatem. Martwy jest również tekst liturgiczny zamknięty literą, oprawny płótnem czy skórą mszału, brewiarza czy innych ksiąg przeznaczonych do użytku i publicznej modlitwy i ofiary Kościoła. Nie zawsze ożywi go wydobycie na światło dzienne w postaci fragmentu tekstu nawet cennego, jak np. informacja głoszona od ołtarza lub recytowana zespołowo, że oto do króla wiodą dziewice i druhnny, alleluja.

Reforma mszału idąca w kierunku szerszego zastosowania tekstów liturgicznych, tak zwana *lectio continua*, oraz ruch biblijny dążący do szerzenia wśród wiernych i duchowieństwa znajomości całej Biblii mogą się niewątpliwie przyczynić do przywrócenia modlitwie pierwotnego ogromu, majestatu i mocy – a zarazem intymności z prawdziwym Bogiem Objawienia. Oczywiście, nie wynika z powyższego, że wszystko, co niebiblijne, należy usunąć. Różnego rodzaju formy modlitewne, sposoby, zwyczaje czy metody dały i dają niewątpliwie dużo. Niemniej jednak trudno nie zauważyć objawów przesytu, monotonii, spłylenia różnych postaci modlitwy, o której coraz częściej słyszymy, że jest płytka i dewocyjna – nie „chwytą” człowieka współczesnego. Wobec tego można by sobie postawić pytanie, co go „chwyci”? Nowa metoda myśli o Bogu i prawdach objawionych, nowe uporządkowanie prawd objawionych, nowe sformułowanie, czytelne dla człowieka XX wieku?

⁶ Ojciec Joachim Badeni miał w chwili pisania tych słów prawdopodobnie około sześćdziesięciu lat (ur. 1912).

Doświadczenie konkretności istnienia

Może nade wszystko jednak nowe, oryginalne i świeże spojrzenie na konkret. Nie chodzi tu o jakąś nową filozofię ani przytaczanie lub streszczanie współczesnych czy dawnych filozofii egzystencjonalnych. Chodzi raczej o przeżycie konkretności istnienia niż o jakąś systematyzację pojęć na ten temat. Schemat oddala. Analiza może tylko rozłożyć. Wydaje się, że można by tu sięgnąć do bogatej spuścizny przeżyć konkretności istnienia na Dalekim Wschodzie. Mówi Sobór Watykański II w *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „Nostra aetate”*: „Buddyzm w różnych swoich formach uznaje całkowitą niewystarczalność tego zmiennego świata i naucza sposobów, którymi ludzie w duchu pobożności i ufności mogliby albo osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia, albo dojść, czy to o własnych siłach, czy z wyższą pomocą do najwyższego oświecenia”⁷. Najbardziej chyba odmitologizowaną i dlatego najłatwiejszą, jak wykazała praktyka, do przyjęcia na Zachodzie formą buddyzmu jest buddyzm zen. Wywodząc się z panteistyczno-magicznej dżungli mahajany, odcina się zdecydowanie od jakiejś deifikacji Buddy, wszelkiej sakralności, obrzędowości czy religii. Wyzwala, oświecając czystym istnieniem konkretności. Oświecony wyzwala się z wszelkich schematów, podziałów, z wszelkiego dualizmu. Wszelkie podziały i różnice to złudzenie, *maja*. Oświecony, widząc, utożsamia się z przedmiotem poznawanym. Nie ma żadnej różnicy między podmiotem, przedmiotem oraz pośredniczącym środkiem poznania. Objawia się pierwotne, jedynie rzeczywiste nienazywalne istnienie. Nirwana, bo o niej właśnie mowa, nie jest niczym nadzwyczajnym. Oświeconego uderza codzienność

⁷ *Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „Nostra aetate”*, 2.

i oczywistość przeżycia będącego czymś ostatecznym i pierwotnym: tożsamość wszystkiego w Buddzie. Porównywano najwyższe przeżycie buddyźmu do zdmuchnięcia świecy. Po tym zdmuchnięciu wszelkie pytania nie mają sensu. Pochodzenie człowieka, cel życia, nieśmiertelność duszy, istnienie Boga, to wszystko dowodzi, że pytający szuka, że nie doszedł, nie jest samowystarczalny, jest więźniem wielości, nie osiągnął oświecenia, nie „zdmuchnął” złudnego światła świecy. Według nauki mistrzów sekty zen osiągnięcie wyzwalającego oświecenia nie jest logicznym następstwem wytrwałego stosowania metod ani jakiegoś systematycznego pojęciowania – abstrahowania pojęć od konkretności. Działanie rozumu, myślenie logiczne – oto wróg. Nonsensem jest szukanie znaczeń w sutrach⁸. Sens wtajemniczenia jest nonsensem, czy też może transcendensem, do którego można dojść, burząc wszelką refleksję na rzecz przeżycia konkretności istnienia. Użyteczne środki i metody stosowane w religii (*upaya*), choć konieczne, nie dają oświecenia. Oświecające wyzwolenie następuje nagle, jest prawdziwym wywróceniem wszelkiego dotychczasowego ładu. Metoda, środki dążą do wykazania, że nie ma podmiotu, który by się miał poddać metodzie, ani nie ma celu, który należałoby tą metodą osiągnąć. Nie ma również dążącego drogą, jak i też drogi. Wszystko jest nienazywalnym, nieskończone rzeczywistym konkretem.

Oświecenie dochodzi do świadomości wybuchem jednorodnego światła. Wybuch ten unicestwia cały dotychczas znany świat podmiotu poznającego i przedmiotów poznawanych. Niemniej jednak coś, co pozostaje po „katastrofie” jako jedynie oczywiste, migoce nieograniczoną Pełnią bytu w najdrobniejszym pyłku. Nagły wybuch oświecenia niczego nie dotknął. Może należałoby powiedzieć, że jest

⁸ Religijne pisma buddyjskie i hinduistyczne.

to nagłe przejście do aktu świadomości o treści wyłącznie lub prawie wyłącznie egzystencjonalnej, w świecie samego istnienia rzeczy istniejących. Buddyzm – szczególnie w ujęciu mahajany, odłamu północnego – zawiera dużo legendarnych opowieści mitologicznych, jest „barokowy” ilością bóstw i świętych wszelkiego rodzaju. Nie ma to nic wspólnego z samym przeżyciem wewnętrznego oświecenia, i to zdaniem takich znawców zagadnienia, jakimi są Alan Watts czy Daisetz Teitaro Suzuki⁹. Dobudowane do przeżycia oświecenia filozoficzne czy też religijne interpretacje przeczące istnieniu Boga czy też odrębności osoby ludzkiej nie mają żadnych logicznych podstaw w translogicznym przeżyciu zaniku dwoistości przedmiotu i podmiotu, istoty i istnienia.

Znane od wieków roślinne środki halucynogenne, jak peyotl czy meskalina, oraz współczesne syntetyczne, jak na przykład LSD, dają przejściowe wzmoczone poczucie istnienia. Przeżyciu towarzyszą jednak omamy i halucynacje, które nie występują w oświeceniu buddyjskim. Skutki tego rodzaju przeżyć są w wysokim stopniu szkodliwe dla systemu nerwowego i mózgu. Powodują podobno nawet zmiany w chromosomach i obciążenie dziedziczne.

Czy wobec tego należałoby przyjąć, że przeżycie istnienia konkretnie w najlepszym wypadku jest dla chrześcijaństwa religijnie obojętne, a czasem wręcz szkodliwe? Natomiast podejście chrześcijańskie – religijne przeżycie istnienia, doświadczenie współistnienia i łączności ze światem, postulowane przez Sobór Watykański II

⁹ Alan Willson Watts (1915–1973) – brytyjski filozof i popularyzator filozofii Wschodu. W języku polskim ukazało się jego *Tao strumienia*, przeł. M. Obarski, Poznań 1996.

Daisetz Teitaro Suzuki (1870–1966) – japoński filozof, popularyzator buddyzmu zen na Zachodzie. W języku polskim ukazało się jego *Wprowadzenie do buddyzmu zen*, przeł. M., A. Grabowscy, Poznań 1998.

w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* – miałyby się ograniczyć do „nastawień” i ujęć pojęciowych, czerpanych z najlepszych nawet źródeł dedukcji i filozofii? Czy modlitewne przeżywanie świata stworzonego przez Boga ma się odbywać pojęciami, definicjami, metodami, postawami? Chyba właśnie modlitewne, bezpośrednie przeżywanie świata jest dzisiaj największą potrzebą i postulatem życia chrześcijańskiego. Modlitwa naszego stulecia będzie otwarta lub ograniczy się do wegetacji w doniczkach dewocji. Postawa otwarta jest jednym z najbardziej czytelnych i boskich znaków naszych czasów. Postawa całkowicie zamknięta jest ostatecznie postawą piekła. Doświadczalne przeżycie istnienia świata jest prawdziwym otwarciem się na współczesność we wszelkich jej przejawach, dobrych i złych. „Pozwólcie im rósć aż do żniwa” – mówi Chrystus (por. Mt 13,30). Nie oznacza to oczywiście afirmacji, przyzwolenia osobistego na zło. Widzenie zła, współczujące i miłosierne, będzie zbawcze i boskie. Będzie to widzenie Pełni z listów więziennych św. Pawła. Pełni Kosmosu już dziś poddanego pod niewidzialny wpływ Chrystusa-Pantokratora, wszechwładcy świata, w którym zło jest już pokonane Jego śmiercią, choć jeszcze nie jest to widzialne, a jedynie wyczuwalne w ciemnościach wiary (por. Hbr 2,5–8)¹⁰. Takie widzenie świata winno być treścią dojrzałej i rozwiniętej świadomości chrześcijańskiej, modlitewnym widzeniem umysłu, którego światłem jest Chrystus, Głowa Pełni i Kosmosu. Nie powinno to być jakimś pojęciem abstrakcyjnym, lecz konkretnym przeżyciem organicznej Pełni. „Napełniony całą Pełnią Bożą”, pisze św. Paweł do Efezjan (por. Ef 3,19). Jednym z najbardziej eksponowanych w Biblii przymiotów Boga jest to, że napełnia On sobą świat.

¹⁰ Wszystkie cytaty i odwołania biblijne za: *Biblia Tysiąclecia Online*, Poznań 2003, <http://biblia.deon.pl/>.

Nie można Go zamknąć ani w miejscu uświęconym spotkaniem z Nim, ani w świątyni zbudowanej dla Jego obecności. Arka jest przenośnią, świątynia jerozolimska podnóżkiem Jego stóp, miejscem, gdzie przebywa Jego Imię, serce, oczy. On sam natomiast nie jest niczym ograniczony. Niemniej jednak, Pełnia Bóstwa nie jest nigdy widziana czy przeżywana w odróżnieniu od konkretności. Uobecnia się w miejscu i w czasie. Są miejsca, czasy, ludzie pełni Boga. Daje się On poznać, widzieć, słyszeć, jest omalże dotykalny w różnych przez siebie wybranych konkretnościach. Ogień, blask, szum wichru, błękit nieba, szept obłoku, wreszcie w konkretnym człowieku. „Filipie (...), kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9) – pisze św. Jan. „Cośmy widzieli i słyszeli, głosimy” (Dz 4,20) – mówią apostołowie. Przeżycie istnienia konkretności w Biblii nie jest, w przeciwieństwie do analogicznego przeżycia w buddyjskiej szkole zen metodą wygaszania złudnych różnic, przywróceniem pierwotnej niezniszczalności bezosobowej jedności świata. Jedności przeżywanej w pozornie tylko zróżnicowanym konkretności. Przeżycie konkretności Biblii jest natomiast stopniowym, ewolucyjnym i dydaktycznym objawieniem się Osoby. Przeżycie istnienia konkretności, będącego znakiem rozpoznawczym ujawniającej się osobowości Boga, jest dostępne każdemu. Nie ma tu innych metod poza kontaktem z konkretnością w świecie, „uchwycenie świata” otwarte, dynamiczne i gotowe na odbiór Nieznanego – wyjście do konkretności z wiarą, gdyż taka postawa jest postawą wiary. Rozwój tej złożonej w duchu ludzkim energii, warunkowany zaangażowaniem osobistym w szukaniu Nieznanego, może dać poznanie istniejącej konkretności osobowości Boga. Postawa wiary nie wymaga systematycznego wygaszania zwykłego, codziennego działania rozumu. Co prawda oświecony adept sekty zen widzi i przeżywa zwykłe codzienne sprawy pełniej i głębiej, bo w ich właściwej, ostatecznej rzeczywistości. Niemniej jednak oświecenie buddyjskie

jest dostępne nielicznej tylko garstce wtajemniczonych, pozostając w istocie swej niewyraźne. Nie tworzy więzi międzyludzkich, poziomych, nie organizuje ludzi w jakąś większą organiczną całość, jak to czyni dla wierzącego oświecenie wiary. Widzenie więzi jednostki z Bogiem, źródłem życia, i z człowiekiem – współuczestnikiem tego życia. Mahakaruna, wielkie współczucie bodhisattwy¹¹, jest właściwą tkliwością, powstałą ze świadomości nieistnienia przedmiotu budzącego współczucie swym pozornie odrębnym, na nieistniejącym podmiocie ześrodkowanym, złudnym istnieniem.

Uchwycenie Obecności i dążenie do światła

Przebudzenie się świadomości tego typu skłania do nieruchomego trwania w niewyraźnej i nieodróżnicowanej bezosobowej jedności. Podobne przeżycia w chrześcijaństwie skłaniały do kwietyzmu i molinizmu, do zaprzeczania realizmowi wcielenia lub przynajmniej do pewnego lekceważenia go, do kwestionowania osobowości absolutu i możliwości objawienia się konkretnemu, który byłby absolutem. Słaby kontakt z konkretem może doprowadzić do idealistycznego dialogu z własnymi tylko pojęciami, do zamknięcia się we własnym świecie, do izolacji, postawy społecznej, egoizmu, niezyciowego intelektualizmu. Kontakt z konkretem dążący do utożsamienia – wyzwolenia z własnej odrębności – może doprowadzić do lekceważenia pojęć na rzecz jednej niewyraźnej rzeczywistości. Słabnie wtedy potrzeba

¹¹ Mahakaruna – buddyjski termin oznaczający współczucie i pragnienie uwolnienia wszystkich stworzeń od cierpienia; bodhisattwa – najwyższy ideał religijny w mahajanie, osoba oświecona świadomie powstrzymuje swoje ostateczne wyzwolenie, aby pomagać innym w dążeniu do dobra.

wymiany myśli z kimś odrębnym, a więc i dialogu z Bogiem. Więź osobista Boga z człowiekiem, aktualizowana wymianą pojęć, słów, myśli, poprzez uchwycony w konkretnym egzystencjalny kontakt, dialog z kimś Odrębnym – nie istnieje. Konkret Biblii natomiast nie jest złudzeniem, jest autentyczny, dobry w swej wiecznie świeżej prawdzie znaku. Wielkość lub raczej wieczna nowość prawdy konkretnego Biblii będzie wyrażać się dynamizmem tego znaku. Konkret Biblii może być nie tylko odczytany jako zapis mowy ludzkiej, ma być również uchwycony jako znak poznawczy, prowadzący do innej rzeczywistości. Znak ujawnia sobą, objawia coś z rzeczywistości całkowicie znak ten przewyższającej, niemniej jednak ze znakiem tym związanej, aż do utożsamienia się osobowego ze znakiem *par excellence*, którym jest człowiek-Chrystus. „Filipie (...), kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9). Można by to zastosować do słowa pisanego: kto Mnie czyta, słyszy Mnie, a nawet widzi. Stąd może poetyczna słyszalność Biblii, poezji konkretnego zdarzeń i słów Bożych. Poprzez słowa i zdarzenia Biblii można uchwycić, jak gdyby w zwierciadle, obecność mówiącego i działającego Boga w różnym nasileniu, bezpośredniości i oczywistości. Możnaść uchwycenia Obecności nazwalibyśmy „wiarą żywą”, dającą bezpośredni egzystencjalny kontakt z Bogiem. Uchwycenie Obecności wymagałoby oczyszczenia odbioru przez wysiłek szukania i wygaszenie wszelkich zakłóceń. Sama możnaść jest nam dana wraz z wiarą i chrztem. Niemowlę pływać nie umie – oswojenie się z żywiołem wymaga treningu – rzecz niestety rzadka wśród dorosłych ochrzczonych chrześcijan. Samo zanurzenie podczas chrztu w żywioł wody i tchnienie daje możnaść kontaktu, żywego zetknięcia się z prawdą pierwszą, z tym, co jest najpierwotniej autentyczne ze wszystkich rzeczy.

Adept szkoły zen „wierzy”, że istnieje to nieznanne coś, co go wyzwoli z kręgu życia i śmierci, zmienności i przemijania. To niewy-

rażalne coś znane jest mistrzowi, któremu adept ślepo ufa, któremu wierzy i jest mu posłuszny. Ćwiczy metodami całkowicie irracjonalnymi, zadającymi kłam logice – rozumowi. Rozum ma być unicestwiony w swym normalnym działaniu. Po przewrocie dokonany oświeceniem działa ponownie, ale już w sposób zupełnie inny, transcendentny. Analogie konkretności i wiary są uderzające. Metody buddyzmu dążą do doświadczenia istnienia, nie mówiąc nic o osobowym Bogu, będącym dla chrześcijan Pełnią bytu, zupełnie innego rzędu. Bytu istniejącego na swój odrębny sposób, Jemu tylko właściwy, różny od wszelkich ćwiczeniami osiągalnych kontaktów z „istnieniem”. Niemniej jednak pozostaje duże podobieństwo w podejściu. Podobieństwo to będzie się wyrażało egzystencjalnym przeżyciem istnienia i nieistnienia. Przeżycie to polega na obniżeniu wartości istnienia przedmiotów i pojęć dostępnych zwykłemu konwencjonalnemu sposobowi postrzegania i pojęciowania na rzecz poznania innego rodzaju, którego nowość będzie polegała w buddyzmie na odrzuceniu myślenia logicznego. Obniżenie wartości poznawania konwencjonalnego i przedmiotu tego poznania osiągnięte w buddyzmie swoje maksimum. To, co istnieje w poznaniu nieoświeconego, po prostu nie istnieje, jest złudzeniem. W poznaniu wiary natomiast istniejący konwencjonalny, poznawalny wszechświat ma swoisty dynamizm ujawniającego się znaku, przechodząc od nieistnienia do istnienia ciągłym stawaniem się i ewolucją. To, co ujawnia się, to, co „migoce”, jak to czytamy w *Sutrze diamentowej* o najgłębszej prawdzie buddyzmu, może być dla wierzącego tym, który jest samym istnieniem, Pełnią istnienia, Bogiem. Chyba niewielka liczba ochrzczonych, mających w sobie możliwość słuchania i patrzenia w świetle wiary, rzeczywiście dochodzi do używania tej zdolności. Od czysto biernego, naturalnego w sposobie odbioru słów Pisma Świętego czytanych od ołtarza lub słyszanych z ambony, od zwykłego patrzenia

na świat, który dziś dla wielu ludzi nic nie znaczy, budząc niesmak, depresję, zniechęcenie, do spojrzenia ożywionego wiarą, pełnego nowych znaczeń, prowadzi długa droga wewnętrznego dojrzewania. Człowiek ochrzczony, który pragnąłby dostrzec Boga i usłyszeć Jego słowo w świecie dzisiejszym, musiałby dojrzeć przez uniezależnienie swej wiary od doznań, pojęć, motywacji konwencjonalnych. Czy należałoby to osiągnąć drogą deprecjacji konkretnego otaczającego nas świata? Byłoby to niszczeniem konkretnego objawiającego, zagłuszeniem słowa, zamknięciem okna na świeżość boskiego tchnienia, wysychaniem źródła, zamknięciem siebie w kręgu przeżyć własnej jaźni, sztucznie oderwanej od boskich konkretnych znaków świata. Byłaby to zwykła, jakżeż bardzo konwencjonalna dewocja, szukająca wszędzie nadzwyczajności i cudów poza konkretem znaku świata ustanowionego przez Twórcę jako drogowskaz, poza konkretem Jego śmierci i zmartwychwstania w tym właśnie świecie. Konkretny świat należałoby raczej dowartościować, przekształcić, tak by dojrzeć wartość znaku. Cud zmartwychwstania należałoby widzieć jako znak znaków, najgłębszy ich sens, a tym jest po prostu życie, dynamizm tak potężny, że pochłania śmierć.

Wiara jest życiem, widzenie wiary – widzeniem znaku życiodajnego, a tym jest Chrystus. Rozpoznanie w Biblii konkretnego świata jako znaku i odnalezienie go w dzisiejszym świecie wymaga światła. Jest nim wiara w konkretnego człowieka, którym jest Chrystus i kontakt z Nim poprzez zanurzenie w wodę. Zanurzenie w ciemność Jego śmierci i powstanie w świetle Jego życia, i to darmo z łaski. Kontakt ten jest rzeczywistym współistnieniem z Chrystusem w tajemnicy przejścia od śmierci do życia, stąd światło ochrzczonego będzie odbłaskiem tego, który jest światłością świata, blaskiem chwały Ojca. Można by to nazwać kontaktem rozjaśniającym. Rozjaśnienie to jest udziałem w światłości świata, w Jego Pełni. W Starym Przymierzu

widzimy rozsiane światło mądrości o pewnych cechach osobowych, oświecające konkret stworzony. W Nowym Przymierzu źródło światła jest widzialne, dotykalne, wcielone. W obu przymierzach jest światłem prowadzącym i rozjaśniającym. Obłok kryjący blask prowadzi naród wybrany do Ziemi Obiecanej dobrobytu doczesnego. Chrystus prowadzi ludzkość do obiecanego trwałego i niezniszczalnego stanu pełni i równowagi dobra, sprawiedliwości, miłości, szczęścia. Światło jest więc znakiem *par excellence* objawionej religii chrześcijańskiej, celem – jako światłość wieczna, i drogą. „Ja jestem światłością świata, kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności” (J 8,12). Jest w świecie, a świat go nie poznał, mówi prolog Ewangelii św. Jana (por. J 1,10). Jak Go poznać? Jak dotrzeć do światła ukrytego w człowieczeństwie Chrystusa i w świecie?

Ze strony światła, którym jest Chrystus, pragnienie poznania realizuje się przez całkowitą spontaniczność wyjścia na spotkanie we wcieleniu, stawanie się człowiekiem, światłością widzialną i dotykálną. Wyrazem tego pragnienia jest również całkowita spontaniczność w stwarzaniu poznawalnego świata i światła rozumu, którym człowiek może ten świat poznać. Dojście do światła wymaga także spontanicznego odruchu bezinteresowności w szukaniu. Przeciwnieństwo światła, ciemność, powoduje odruch odrzucenia, mamy fizyczny lęk przed ciemnością. Jest to chyba jeden z najpierwotniejszych zdrowych odruchów człowieka, zwierzęcia, rośliny – odwrócenie się od ciemności, pęd do światła. Dla człowieka ciemność będzie nie tylko rzeczą fizyczną, ale nade wszystko psychiczną, moralną, duchową. Dla człowieka wierzącego ciemność ma źródło, od którego odwraca się on przez zanurzenie w życie Boga światłości. Są to tak zwane obietnice chrztu świętego. Mijają one niestety często bez echa, choć wiemy, że Kościół próbuje – na przykład w liturgii Wigilii Paschalnej – przypomnieć i odnowić w nas ten pierwotny odruch

wyrzeczenia się ciemności, tam skąd bierze ona swój początek, to znaczy w szatanie, którego władza zaciemnia. Spod tej władzy katechumen chce się wydobyć, władzę ciemności odrzuca.

Postawa odrzucenia ciemności – z całą świadomością, skąd się ona bierze – jest tym prawyborem, spontanicznym, odruchowym odwróceniem się, przekraczającym wszelkie katechezy, będące tylko przygotowaniem tej chwili decyzji, konfrontacji. Chwila ta winna rzutować na całą postawę życiową, gdyż daje energię kontrastowego widzenia światła i ciemności. Energię tak często drżącą i senną u człowieka skłonnego do szarzyzny i krótkowzrocznego kompromisu. Dojście do światła wymaga potężnego odruchu odrzucenia ciemności. Nie wystarczy jednak samo odrzucenie instynktem wiary i w ogóle instynktem zdrowego człowieczeństwa. Jest to tylko warunek dalszego, metodycznego już działania. Nasilenie ciemności ma w życiu liczne stopnie, cieniowania. Żyjącym w XX wieku wydaje się nieraz, że sztuka analizowania ciemności dochodzi niemalże do perfekcji. Czarna literatura, niektóre filmy, sztuki teatralne, celują w wytwarzaniu ciemności psychicznej, moralnej. Można by tu przytoczyć wiele przykładów. Zwolennicy realizmu tego typu odrzucają w literaturze i sztuce płytki optymizm rzekomo w imię prawdy życiowej. Można by się zgodzić na głęboką ciemność, jeśli prowadzi do głębszego światła, jeśli jest przeżyciem kryzysowym szukania światła. Niemniej jednak przeciętny odbiorca tych drukowanych i filmowanych ciemności nie czerpie z nich dynamizmu i siły, by przedrzeć się do światła. Twórczości tego rodzaju brak prowadzącej gwiazdy. Stąd ciemność rodzi ciemność. Nie chodzi jednak w tym rozważaniu o odbiór sztuki współczesnej. Chodzi raczej o spostrzeżenie pewnych struktur, postaw, które te ciemności wyrażają lub szkicują. Oczywiście można by doszukać się ich więcej lub inaczej je ująć. Jest to chyba kwestia metod i każdy powinien swój „odcień” ciemności odnaleźć. Spróbujmy.

Po pierwsze, istnieje ciemność bezideowości. Jest to dobrowolne niedostrzeżenie w praktyce żadnych obiektywnych struktur, żadnych prawdy jakiegokolwiek rodzaju, zdolność przeżywania tylko bodźców środowiskowych, doraźnych, związanych wyłącznie z utrzymaniem siebie, osób potrzebnych i spraw koniecznych lub pożytecznych dla utrzymania i polepszenia własnego życia i osobistego samopoczucia. Po drugie, istnieje ciemność polegająca na nieświadomości osobowości własnej i cudzej. Niezdolność refleksyjnego uchwycenia w praktyce życia odrębnego istnienia innych osób. I wreszcie po trzecie, ciemność, która wyraża się przez chaotyczny konflikt bodźców własnych i cudzych, ciemność całkowitej dezintegracji.

Potrzebne jest oczyszczenie oka duszy tak, by stopniowo dostrzegać „coś” poza wrażeniem konkretnego. To „coś”, jeśli będzie wytrwale szukane w świetle wiary, może stopniowo przekształcić się w spotkanie z kimś. Dynamizmem, siłą szukania będzie miłość nie „sentymalna”, ale świadomość, że jestem częścią Pełni – do niej dążę, jako do środka, prawem ciężenia. W niej jest moje miejsce spoczynku, moja ziemia obiecana. Dążąc, przeżywam i uczestniczę w tym samym dążeniu lub pomagam dążyć innym, z którymi łączą mnie współciężenia do środka miejsca spoczynku świata. Stąd ćwiczę się w dialogu z innymi, budując cierpliwie bogactwo jego kręgów – wokół środka. Porozumienie dialogu umysłów, umacnianie współdziałaniem – podaniem ręki na co dzień, w drobnych i wielkich sprawach życia ludzi. Tak staję się w myśleniu i działaniu kolejnym odbłyśkiem Światła – Synem – Światłością.

Spis treści

PASJA OJCA JOACHIMA	5
WSTĘP.....	13

Rozdział I

SZUKANIE DROGI – SPONTANICZNOŚĆ CZY METODA

Rozterki początkujących	15
Posoborowe wstrząsy	17
Doświadczenie konkretności istnienia	20
Uchwycenie Obecności i dążenie do światła	25

Rozdział II

BÓG, KTÓRY JEST BLISKO, TO BÓG, KTÓRY PRZYCHODZI

Na tropach Bożej transcendencji	33
Pójście za Bogiem to nasłuchiwanie	36
W poszukiwaniu duchowej syntezy.....	41
Kontemplacja a zaangażowanie.....	44

Rozdział III

SPOTKAĆ NIEWIDZIALNEGO

Zanik czy odnowa modlitwy	49
Niewyraźalny Bóg się objawia	52
Przebudzenie wiary i obietnica	58

Rozdział IV
ODSŁONIĘCIE TAJEMNICY

Przenikające tchnienie	65
Wiara biblijna	70
Poszukiwanie autentyczności	72
Słowo jako pokarm	77
Dążąc do jedności	79

Rozdział V
WSZECHŚWIAT PRZENIKNIĘTY TCHNIENIEM
BOŻEGO DUCHA

Kontestacja struktur i co dalej?	83
Boskie pragnienie spotkania.....	86
Bóg stwarzający	89
Podobieństwo przyjaźni	95
Wzrastanie królestwa Bożego	100

Rozdział VI
PRZYLGNAĆ DO SŁOWA, ZANURZYĆ SIĘ
W ŚWIATŁO

W poszukiwaniu więzi	103
Spotkać Boga w Biblii	107
Zjednoczenie ludzkości w Chrystusie	113
Modlitwa jest zanurzaniem się w światło Chrystusa	117

Rozdział VII
WIARA TO WYJŚCIE ZA SŁOWEM OBIETNICY

Człowiek przedmiotem manipulacji	123
Wschodzenie światła	126
Mystyk – a kto to?	130
Wysłuchiwanie się w głos Boga	134

Rozdział VIII
SPOKÓJ I CISZA WIELKICH DECYZJI,
CZYLI O POWOŁANIU

Wspólna modlitwa Kościoła	139
Noc wyjścia	143
Boże prowadzenie – Obłok i Płomień	148
Wątpliwości – nieprzekraczalna zaporą Morza Czerwonego?	151

Rozdział IX
DOŚWIADCZYĆ BOGA – ALE JAK?

Wiara – żywioł życia Bożego	157
Spotkać Boga	161
Żywe doświadczenie przekracza schemat	165
Droga przez ogień	168

Rozdział X
CZŁOWIEK WIERZĄCY DĄŻY DO JEDNOŚCI

Co nam daje czytanie Biblii	175
Przymierze – przywrócenie przyjaźni	179
Pan jest Bogiem jedynym	181

Rozdział XI
GDZIE ZNALEŻĆ PRAWDĘ O CZŁOWIEKU?

Odkrycie podobieństwa	189
Duchowość psalmów – podziw i uwielbienie	194

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: Drukarnia Moś & Łuczak, Poznań

Wydrukowano na papierze Munken Print White 80 g, wol. 1,5